Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 170. Czwartek 6 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Morderca Cechnowskiego skazany na karę śmierci!

Komunista Naftali Botwin zostanie rozstrzelany.

Lwów, 6 8 (PAT.) Dzisiaj o godz. 10 min. 15 rano zapadł wyrok w sprawie Naftalego Botwina, mordercy wywiadowcy Cechnowskiego. Na podstawie jednomyślnej uchwały trybunału morderca został skazany na karę śmierci. Po ogłoszeniu wyroku obrońca Botwina apelował do przewodniczącego, aby przedstawił skazanego do łaski Prezydenta Rzplitej. Wyrok miał być wykonany o godz. 12.15, lecz na prośbę obrońcy trybunał przedłożył wykonanie wyroku o jedną godzinę. O ile nie nadejdzie ułaskawienie, wyrok wykonany będzie o godzinie 1.15.

Saul Amsterdam

Członek Centralnego Komitetu partji komunistycznej szef i organizator sekcji żydowskiej wpadł wczoraj w ręce władz bezpieczeństwa.

Z Warszawy telefonują:

W ręce policji politycznej wpadła wczoraj niezwykła zdobycz. Aresztowano dawno bezskutecznie poszukiwanego **przywódcę sekcji żydowskiej i członka komitetu centralnego** komunistycznej partji Polski **Saula Amsterdama.** Po niezwykle sensacyjnym pościgu po pryncypalnych ulicach miasta schwytano tego komunistę o międzynarodowej sławie bolszewickiej.

Saul Amsterdam ma bogatą przeszłość komunistyczną. Na tegorocznym wiosennym kongresie kominternu w Moskwie — Amsterdam reprezentował skrajną lewicę komunistycznej partji Polski.

Jako miejsce stałego zamieszkania, Amsterdam podał willę Frejmana w Radości.

—x—

Z HAMBURGA WYDALONO 200 OPTANTÓW POLSKICH.

Berlin, 6 8 (PAT). „Lokal Anzeiger" donosi z Hamburga o wydaleniu ztamtąd 200 optantów polskich.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	23,70
Holandja	209,15
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,54
Praga	15,41
Szwajcarja	100,95
Włochy	18,95

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,45

Tendencja dla walut mocna.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	98,00
Warszawa	98,05
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	5,18

—:s:—

Między przyjaciółkami.



— Ta Mania ubiera się, jak koczkodan.
— Tak, zwłaszcza od czasu, gdy ci odbiła narzeczonego.

Rządowa akcja budowlana na Kresach Wschodnich.

Szeregiem odbudowy miasteczek i wsi odgrodzimy się od Bolszewji — ziemi ruiny i zniszczenia.

Warszawa, 6 8 (tel. wł.) Pod przewodnictwem ministra Raczkiewicza, jako zastępcy premjera, odbyła się wczoraj narada międzyministerjalna w sprawie dalszej odbudowy kresów wschodnich.

Chodzi mianowicie o ożywienie ruchu budowlanego, który doznał pewnego osłabienia z powodu niedostatecznych kredytów i braku materjałów budowlanych.

Narada doszła do następujących wniosków:

Konieczne jest powiększenie kredytów. Dane mają być ułatwienia transportowo - komunikacyjne dla dostaw materjału drzewnego do miejscowości, — gdzie prowadzona jest budowa. Wreszcie, aby usunąć dotkliwy brak cegły, poprze rząd prywatną inicjatywę produkcji cegły — względnie tam, gdzie to nie będzie możliwe, uruchomi cegielnie na własny rachunek.

Akcja ma być przeprowadzona w ten sposób, aby nie stracić sezonu budowlanego.

Smierć w Tatrach

Po czeskiej stronie znaleziono zwłoki prokuratora S. N. Kasznicy, jego syna i trzeciego turysty.

Kraków, 6. 8. — Wczoraj o godz. 12 m. 30 gen. Zaruski zaalarmował z pod wodospadu Mickiewicza komisarjat policji państwowej w Zakopanem, że dwóch turystów polskich uległo nieszczęśliwemu wypadkowi po stronie czeskiej. Zorganizowano natychmiast ratunkowa ekspedycję, która w 20 minut po zawiadomieniu wyruszyła dwoma automobilami do Morskiego Oka. Po czeskiej stronie znaleziono zwłoki trzech turystów, a przy nich dokumenty, z których wynika, że nieszczęśliwemu wypadkowi ulegli: **podprokurator sadu naiwyższego w Warszawie. Kasznica,** przy którym znaleziono legitymację wystawioną przez minist. sprawiedliwości, oraz syn **jego Wacław,** uczeń gimnazjum im. Staszyca w Warszawie. — Również znaleziono trzeciego turystę zabitego, lecz nazwiska jego dotychczas nie zdołano ustalić. Powiadomiona o wypadku żona p. Kazimierza Kasznicy twierdzi, że tragicznie zmarli padli ofiarą zimna i wyczerpania, ponieważ obaj zginęli **już w** poniedziałek, kiedy to **szalał wicher halny** i wielka ulewa.

Pożar w miasteczku Deraźnem zniszczył 58 budynków i urodzaj.

W miasteczku Deraźnem, pow. kostopolskiego wszczął się pożar w zabudowaniach jednego z miejscowych gospodarzy. Dzięki nadzwyczaj silnemu wiatrowi, ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i wkrótce cała ulica była w ogniu.

Pastwą rozszalałego żywiołu padły: 22 domy mieszkalne, 23 stodoły, 13 stajen 13 koni, 20 krów i moc drobiu, wszystko to należące do 25 gospodarzy. Grozę pożaru potęgowało to, że większość zboża była już zwieziona i padła pastwą żywiołu. Kilkanaście osób rannych i poparzonych.

Jak się okazało, pożar wszczął się od podpalenia. Mianowicie rodzina Syminków, ojciec i dwaj synowie, mając złość do jednego ze swoich sąsiadów, w ten sposób zemścili się na nim. Sprawcy tej bezmyślnej zemsty aresztowani i oddani do dyspozycji władz sądowych.

—:-:—

ZA KURĘ WARTOŚCI 3 ZŁ. — 2 LATA WIĘZIENIA.

Surowa kara dla niepoprawnego recydywisty.

Sąd Okręgowy w dniu dzisiejszym rozpatrywał sprawę Joska i Frymety małżonków Weisbart, oskarżonych przez wieśniaczkę Marjannę Nowacką o kradzież kury, dokonaną w styczniu na Zielonym Rynku.- Sędzia Wilkowski skazał Joska Weisbarta, który już trzykrotnie przedtem był karany za kradzież, na dwa lata, zaś jego żonę Frymę na pół roku więzienia, zaliczając im areszt prewencyjny.

Mafja antypolska przy pracy.

Ostatnie wiadomości, otrzymane z zagranicy udowadniają, iż niespodziewany spadek złotego nastąpił głównie dlatego, że nad naszą ugruntowaną walutą nikt nie czuwał w danej chwili. Zbyt zaufaliśmy wysokiemu pokryciu złotego, aby przypuścić, że mogło mu grozić jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Nasza ufność opierała się na doświadczeniu ekonomistów, że pokrycie 30 proc. jest dostateczne, aby walucie zapewnić zupełną odporność na wszelkie zakusy spekulacji.

W praktyce też wszelkie zakusy na dłuższą metę są skazane na fiasco i pod tym względem teorję jeszcze raz potwierdziła praktyka. Jeżeli jednak uwzględnimy moment psychologiczny, to trzeba przyznać, że zachwianie złotego na giełdach światowych i krajowej było zjawiskiem, które przyniosło nam niepowetowane szkody. Znikł spokój i ufność, jaką nas napawała nasza nowa waluta, od chwili wprowadzenia jej po orgjach inflacyjnych marki. To samo wystarcza, że pomimo braku istotnych przyczyn, cała zgraja ciemnych spekulantów może nadal uprawiać swoje harce, sztucznie podsycając niepokój i pobudzając w ten sposób do nadmiernego zapotrzebowania obcych walut „na wszelki wypadek".

Niestety na usługach tej czarnej mafji, która tylko w atmosferze niepokoju prosperować może, stoją także rozmaite odłamy prasy i agencje, które pod płaszczykiem troski o przyszłość naszej waluty, zręcznie podsuwają nieorjentującemu się czytelnikowi rozmaite odpowiednio spreparowane wiadomości i w ten sposób starają się przedłużyć stan niepewności, tak dogodny dla rycerzy czarnej giełdy.

Rozmaite rzekome notowania i kursy „przedgiełdowe", to przeważnie sztucznie spreparowane cyfry, które z życiem częstokroć mają tylko tę łączność, że wypowiadają... życzenia informatorów. — Bo któż właściwie może skontrolować, czy w bramie jakiegoś domu czy przedsionku jakiegoś banczku sprzedano dolary po 5,40 czy też po 5,90.

Fantazja ma tu duże pole do popisu, a jeszcze większe tendencyjne nastrajanie opinji. Społeczeństwo polskie nie powinno poddawać się tym wrogim wpływom a zachować wiarę w moc i trwałość swej waluty, stworzonej wysiłkiem całego narodu. Złoty na giełdzie zurychskiej i londyńskiej nie przekracza w stosunku do dolara 5.26 złotych, gdy tymczasem nasi domorośli pomocnicy spekulacji antypolskiej chcą, aby u nas kosztował 5,80 i więcej. Tranzakcje po tej cenie naturalnie nie dochodzą przeważnie do skutku, ale stwarza się trwożny nastrój, a o to właśnie chodzi.

Wszelkie powtarzanie tych wymysłów przez społeczeństwo polskie jest bezwiedną pomocą, udzieloną wrogim żywiołom.

N.

Jadowite ukąszenie amanta.

Dzienniki wiedeńskie przynoszą wiadomość o tragicznej śmierci 15-letniej dziewczyny Rudolfiny Vondra, która zmarła wskutek ukąszenia jej przez pewnego młodzieńca w czasie kąpieli słonecznej.

Młodzieniec ten, który jest tancerzem zawodowym w jednym z nocnych lokali, od pewnego czasu nadskakiwał młodziutkiej Rudolfinie, którą nazywał swoją narzeczoną. Krewni i znajomi młodej dziewczyny zwracali jej uwagę, że tancerz z nocnej knajpy nie może być stosownym towarzyszem dla przyzwoitej młodej dziewczyny, ale Rudolfina nie zwracała na ostrzeżenia uwagi i przebywała jaknajczęściej w towarzystwie urodziwego młodzieńca.

Ubiegłej niedzieli Rudolfina z dwiema swoimi koleżankami i z swoim adoratorem udała się na Schafberg, aby tam wziąć kąpiel słoneczną. Młode towarzystwo w kostjumach kąpielowych tańczyło na piasku. Nagle Rudolfina wydała przeraźliwy okrzyk: narzeczony pochylił się ku niej i ugryzł ją w udo tak silnie, że krew się pokazała. Rudolfina płacząc z bólu wracała do domu. W nocy miejsce ukąszenia spuchło i poczerwieniało, a młoda dziewczyna dostała gorączki. Wówczas Rudolfina oświadczyła matce, że została ukąszona przez psa. W szpitalu do którego p. Vondra z córką się udała, robiono dziewczynie zastrzyki surowicowe, jak zwykle przy ukąszeniu psa. Ponieważ jednak stan zdrowia jej się pogarszał, przewieziono ją do innego szpitala, gdzie zmarła.

Przyczyną śmierci był paraliż stosu pacierzowego, jako skutek syfilitycznej infekcji. — Wówczas to wzięto na spytki przyjaciółki Rudolfiny i prawda wyszła na jaw. Policja wiedeńska poszukuje niewczesnego żartownisia, który wpędził biedną dziewczynę do grobu.

✝

ś. p.

MARJA z TWARDOWSKICH

AUGUSTOWA SZWANKE

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarła dn. 4 sierpnia b. r. przeżywszy lat 73.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz w Zarzewie z domu żałoby przy ulicy Kopernika 43 nastąpi dnia 7 b. m. o godzinie 4-ej po południu.

Na smutny ten obrzęd zapraszają

DZIECI i WNUKI.

Nienawiść do Polski kazała im się opowiedzieć za „Vaterland"em

Dzisiaj optanci niemieccy przeklinają swój własny kraj, który spekulować chciał przeciw Polsce na ich niedoli.

O głodzie i chłodzie trzymają niemieckie straże niepożądanych gości w pogranicznej Pile

Piła, 6 lipca.

W Pile Niemcy zgromadzili wszystkich swoich optantów z oPlski w liczbie około 8.000.

Istotnie — biedni są ci optanci niemieccy w obozie pileckim. Biedni są obywatele, **których własne państwo, własna ojczyzna w ten sposób przyjmuje!**

Faktycznie bowiem **nic** nie przygotował rząd Rzeszy na powrót optantów niemieckich z Polski. Dziesiąta część ledwo dostała ciasne kajuty czy celki na pobyt. Większość, kilkutysięczny tłum został wpędzony do **olbrzymich pustych hal warsztatów lotniczych** Albotrosa i ułożony pokotem na cienkiej warstwie słomy, jak śledzie lub bydło, **wszyscy razem, mężczyźni, kobiety i dzieci. Żadnych łóżek, żadnych derek na okrycie.**

Dziś (po 10 dniach!) — ma być przysłanych **9000 derek i kilka kuchen polowych z Berlina.**

Rozgoryczenie wśród optantów jest ogromne. W rozmowach, które słyszałem, nie było wymyślań na Polskę, ale **przekleństwa pod adresem rządu niemieckiego,** który wprowadził ich w błąd tłumacząc, że umowa wiedeńska nic nie znaczy i że **nie będzie wykonywana, — choć ją Niemcy podpisały.** Gdy jednak przyszła chwila wykonania umowy, rząd nic nie przygotował na przyjęcie Niemców, wracających z Polski do Ojczyzny, a nawet traktuje ich jako **niepożądanych przybyszów.**

P. komendant obozu w Pile wyraził się np. do przedstawiciela „Berliner Tageblattu", że nie można było urządzić **zbyt wygodnie obozu dla optantów, bo nie chcieliby potem stamtąd wyjechać.**

Nadomiar wszystkiego „Ostbank" w Pile, korzystając z manewrów,- obniżających złotego, **obrabował poprostu optantów,** odkupując od nich pieniądze polskie po **55 marek za 100 złotych.**

Tak wygląda w Pile **„niemiecka gospodarka".**

Niemcy sądzili, że władze polskie nie **zdołają wywieźć** swoich optantów z Niemiec, że zatem umowa będzie obustronnie niewykonana, a więc wygaśnie. Tymczasem konsul polsńi Lisiewicz, w Essen zdołał **wszystko przygotować** i w ciągu dwóch tygodni około 6.000 polskich optantów z 94-ch miejscowości w Nadrenji i Westfalji opuściło Niemcy, Polska wykonała **umowę co do joty.**

Spekulacje niemieckie zawiodły.

Widząc, że nie zdołają konwencji unieważnić, postanowili wyzyskać przynajmniej swoich **optantów dla antypolskiej propagandy.**

Jak w czasie wojny ludzie byli tylko „mięsem dla armat", tak teraz optanci **mieli być tylko materjałem dla propagandy.**

Z ich niedoli i urządzeń miały być wykonane zatrute strzały przeciw Polsce.

Lecz i te zamiary im się nie udały. Wymyślań na Polskę szybko zaprzestano. **Zbyt skandaliczne było traktowanie optantów przez władze, zbyt wielkie i widoczne umyślne zaniedbania** władz niemieckich. I dziś już — zamiast na Polskę — zaczynają Niemcy **wymyślać sobie nawzajem.**

Nawzajem sobie wyrzucają winę, nawzajem oskarżają siebie.

Robili intrygi przeciw Polsce, a tymczasem skandal i kompromitacja przeciw nim samym się zwróciła.

Tragedja złamanego serca.

Smutne koleje reżysera filmowego.

Dzienniki budapeszteńskie zamieszczają obszerne artykuły o smutnych losach reżysera filmowego Beli Geröfy, byłego małżonka znanej artystki filmowej Sacy de Blondel, która obecnie pracuje w Paryżu w wielkiem przedsiębiorstwie filmowem. Jest to kobieta niezwykłej urody, pochodzi z Budapesztu, a zanim poświęciła się karjerze filmowej nazywała się Rosetą Meghery. Ojciec jej, prokurator w Budapeszcie, zmarł nie pozostawiając żadnego majątku. Rodzina przyzwyczajona do dostatniego życia znalazła się w biedzie. Postanowiono tedy młodą Rosetę wykształcić do jakiegoś zawodu. — Ze względu na jej piękne warunki zewnętrzne zapisano **ją do szkoły dramatycznej, gdzie poznała się z jednym z kolegów Bella Geröfy.** Geröfy już w szkole dramatycznej zdradzał duży talent reżyserski, a profesorowie przepowiadali mu wielką przyszłość. Zakochał się w pięknej koleżance i poślubił ją. Oboje nie posiadali żadnego majątku, a nawet mieszkania, tak że po ślubie musieli zamieszkiwać u matki Rosety.

Ponieważ brakło im środków do dokończenia studjów, więc zmuszeni byli wyszukać sobie jakąś pracę zarobkową. Mąż nie mógł znaleźć żadnej pracy, natomiast **żonie udało się znaleźć pracę w przedsiębiorstwie filmowem.** — Odrazu pierwszy film przyniósł młodej artystce olbrzymie powodzenie i oferty jaknajświetniejszych engagements. Roseta zarzuciła nazwisko męża, a przyjęła **pseudonim Sacy de Blondell i rozpoczęła karjerę filmową na wielką skalę.**

Minęło kilka miesięcy. Nowa gwiazda kinowa otrzymała jedną propozycję od paryskiej firmy „Pathe" i od pewnego wielkiego amerykańskiego przedsiębiorstwa kinowego. Warunki były kuszące, **ale Geröfy nie chciał opuścić Budapesztu. W międzyczasie i on również znalazł pracę jako reżyser filmowy,** wkrótce znalazł się znowu bez pracy, ponieważ towarzystwo, do którego był zaangażowany, zlikwidowało swoją działalność. Ponieważ Sacy zaoszczędziła sobie trochę pieniędzy, więc małżonkowie **wpadli na myśl założenia własnej wytwórni filmowej.** Wytwarzane tam filmy podobały się wprawdzie na Węgrzech, nie znajdując jednak zbytu zagranicą. — Wytwórnia małżonków Geröfy wkrótce znalazła się w ciężkich kłopotach finansowych **i bieda zapukała znowu do drzwi.** Wówczas młoda kobieta zdecydowała się rozwieść z mężem, aby rozpocząć walkę o byt sama. Pewnego dnia opuściła mieszkanie męża i przeniosła się z matką do hotelu, gdzie zamieszkały pod fałszywem nazwiskiem. Następnie przybyły do Wiednia, a wkońcu udały się do Paryża, gdzie istotnie młodej artystce udało się uzyskać engagements u firmy „Pathe". **Wystąpiła ona w szeregu filmów z dużem powodzeniem.**

Jeden z tych filmów Sacy de Blondell wyświetlano w Budapeszcie, **gdzie zobaczył go na ekranie Geröfy.** Znajdował się on wówczas w opłakanych stosunkach finansowych i utrzymywał się ze sprzedaży sprzętów i garderoby. Ogarnęła go tęsknota i chęć odzyskania utraconej przez nieszczęśliwe okoliczności ukochanej żony. Przypadek zrządził, że po wyjściu z kina, **Geröfy spotkał swą dawną małżonkę na ulicy Kossutha,** biorącą udział w zbiórce na biedne dzieci.

Artystka przybyła na kilka dni do Budapesztu i uległa prośbom komitetu, przyjmując udział w zbiórce. **Geröfy zobaczywszy żonę chciał ją przywitać serdecznym uściskiem,** ale ona cofnęła się, podała mu chłodno rękę i ceremonjalnie zapytała, jak mu się powodzi. Następnie odbiegła od niego, ponieważ zobaczyła jakiegoś eleganckiego pana, od którego spodziewała się otrzymać większą sumę na biedne dzieci.

Geröfy przez chwilę spoglądał za żoną potem odwrócił się i zniknął w tłumie.

Wypadki te rozegrały się kilka tygodni wstecz. Onegdaj **wydobyto z fal Dunaju zwłoki Geröfy'ego.** — Jednocześnie dzienniki przyniosły wiadomość o zaręczynach pięknej **Sacy de Blandell z bogatym węgierskim arystokratą.**

PRZYGODNE ZANIEDBANIA.

Kilkaset tysięcy złotych byłoby wystarczyło, aby nie dopuścić na giełdach zagranicznych do zachwiania kursu złotego.

Obecnie dobra sława naszej waluty została podkopana. Pozostanie zawsze pewna szkodliwa nieufność.

„Il. K. C." podaje sensacyjne rewelacje z Pragi, udowadniające, że losy złotego na giełdach zagranicznych były pozostawione na pastwę przypadku, wobec czego atak berliński miał niezwykle ułatwione zadanie.

JAK DOKONANO ZAMACHU?

Wyłania się pytanie: aJk dokonano tego monstrualnego zachwiania walutą, któ rej kurs od tylu miesięcy uchodził **za niewzruszalnie stały?** Jakimi środkami posługiwano się, by w uporządkowane z taki trudem stosunki walutowe Europy wprowadzić na moment niebezpieczny ferment, podstępnie zachwiać gmachem światowej stabilizacji walutowej?

Wiemy, że poderwanie kursu złotego było dziełem Berlina. Ale punktem wyjścia dla krzyżackiej **strategji była Praga, wierny Berlina sojuszn:.:.**

Głównym wykonawcą rozkazów berlińskich na terenie praskim dom **bankowy Mendelsohna.**

W dniu 27 lipca kurs złotego w Zurychu wynosił 98.60. W dniu następnym. złoty na giełdzie praskiej obniża się o 10 punktów, zatrzymując się na poz. 6.30. Spadek wywołany został nadspodziewanie obfitą podażą złotego (w 90 proc. z rachunku Berlina), **wynoszcą 120.000 zło tych.** Ponieważ dzienne zapotrzebowanie praskiego rynku dewizowego, wynosi **50 — 60 tysięcy złotych, obniżeniu kursu** było naturalną **reakcją na anormalną wysoką podaż.**

Tegoż dnia telefonicznie z Pragi nastrojony Zurych, zareagował kursem zło tego 97.50.

Dnia 29 lipca pojawia się na **rynku pra skim 200.000 złotych,** równocześnie ajenci banku **Mendelsohna usiłują wywołać popłoch, powołując się na spadek złotego** w Zurychu. Udaje się to z łatwością. Ze branie odbywa się pod znakiem **paniki zło towej.** Złoty traci w tym dniu na kursie 10 proc., zatrzymując się na kursie 570 (z 630!). władze giełdowe przeprowadzają skreślenie g. z giełdy. **Przetelefonowanie kursu do Zurychu,** ustala tamtejszy kurs na 96.00 Reaguje zniżkę również Londyn, Nowy York i Wiedeń.

Dnia 30 lipca, dywersanci **nie kontynuują ataku.** Złoty ofiarowany jest na rynku w ilości zaledwie 34.000 złotych, t. zn. połowy dziennego zapotrzebowania. **Zyskuje przeto szybko na kursie i powraca** na cedułę notowany 607.

31-go lipca i 1-go sierpnia przy równo czesnej poprawie kursu, ścieśnia się anor malna rozpiętość między **kursem dewiz a banknotów,** wynosząca 30 lipca 32 punkty. Ostatnio złoty notują 630.

DO ZAŁAMANIA SIĘ ZŁOTEGO W PRADZE MOŻNA BYŁO NIEDOPUŚCIĆ.

Z przytoczonych cyfr osądzić jest łatwo, jak **śmiesznie znikomymi środkami dokonano opisanego zachwiania** naszą walutą.

W dniu 28 lipca wystarczyłoby **dosłownie 50.000 zł.** na przeprowadzenie skutecznej **interwencji,** w dniu **29 lipca 120.000 zł.** Zobrazowany bieg wydarzeń potwierdza, że **interwencja** taka **byłaby interesem nietylko moralnym ale i materjalnym.**

Plan niemiecki pomyślany był bezsprzecznie sprytnie. **Wybranie Pragi na punkt wyjścia ofenzywy przeciw złotemu,** miało właśnie **tę dogodność,** że można ją było przeprowadzać **przy sympatii miejscowych czynników i bez poważniejszych środków finansowych.**

MOGLIŚMY Z ŁATWOŚCIĄ NIEDOPUŚCIĆ DO ROZWINIĘCIA AKCJI NIEMIECKEJ,

wykorzystując tę ostatnią okoliczność i zgniatając w zamach u jego podstawy operacyjnej równie ograniczonymi środkami. Jeżeli nie stało się tak, to dlatego, że

NIE POSIADAMY W PRADZE AJENTA GIEŁDOWEGO,

który obowiązany jest do czuwania nad kursem waluty naszego kraju i w razie potrzeby paraliżowania nieuzasadnionej jej zniżki. Dla przykładu przytoczymy, **że nawet Łotwa posiada takiego ajenta** (jest nim zazwyczaj któryś ze solidnych banków), stwierdzenie zaś faktu, że polskie Min. Skarbu nie uważało za stosowne zapewnić sobie usługi podobnego obserwatora, **wywołało krytyczne komentarze na temat naszej polityki walutowej.**

Możemy pocieszać się, że **spekulacja niemiecka poniosła szkody materjalne i zdyskredytowała się w oczach świata,** lecz nie sądzimy, że **walka podjęta przeciw złotemu jest zakończona.** Nie okłamujmy się, że ostatnie perypetje złotowe, pozostaną bez wpływu na

OPINJĘ O NAS ZAGRANICY.

Wystarczy przeglądnąć prasę zagraniczną ostatnich dni, by skonstatować jak dostępne są łamy tych pism, **dla propagandy nam wrogiej.** Cała np.

PRASA CZESKA, STAJE RAMIĘ W RAMIĘ W RYDWANIE ANTYPOLSKIEJ PROPAGANDY NIEMIECKIEJ.

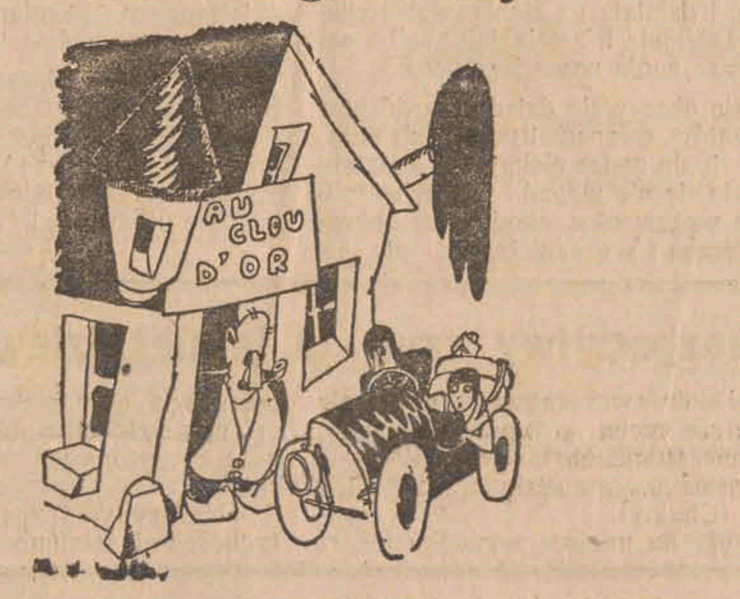
Dzienniki czeskie nietylko **powtarzają wszelkie kałmstwa o Polsce,** ale usiłują cynicznie dolewać oliwy do ognia, stając zupełnie **jawnie po stronie Berlina.**

Na kilkanaście dzienników praskich **znalazły się tylko dwa,** które ze względu na swój **półoficjalny charakter usiłowały zająć stanowisko objektywne wobec napadu niemieckiego na pieniądz polski.** „Ceske Slovo" załatwiło się z tą sprawą kilkoma przychylnymi dla nas frazesami, **„PragerPresse" usiłowała odpowiednio do swego pozomiu oprzeć swe wywody na argumentach rzeczowych.** Zjawił się przeto w poselstwie p. K. Bauda, naczelny redaktor działu ekonomicznego, z proś bą o dostarczenie mu danych statystycznych Ministerstwa Skarbu z ostatnich miesięcy.

Okazało się, że ostatnie dane, będące w posiadaniu poselstwa **tyczą się lutego;** nie tając swego zdziwienia p. Bauda oświadczył, że redakcja posiada dane z **maja,** a jemu chodzi o ostatnie miesiące.

Widzimy więc, że karygodne niedbalstwo także zawiniło w ułatwieniu iNemcom zadania...

Humor zagraniczny.



Podróżny: — Czy pan ma jeszcze stare wino, którem pan nas częstował przed rokiem?

Oberżysta: — Ależ naturalnie, moi państwo. Proszę tylko wejść do lokalu.

Podróżny: — Dziękuję, pojedziemy dalej. Na samo wspomnienie tej lury, robi mi się niedobrze,

Sekta marjawitów szerzy podejrzany popłoch.

Uciekając masowo z Warszawy, zapowiadają jakieś tajemnicze kataklizmy.

(Od wł. korespondenta).

Warszawa, 6 sierpnia. Niewielka garstwa marjawitów warszawskich **przeżywa straszne dni.**

Rwetes, zamieszanie, panika — słowem „burza w szklance wody".

Powody tego niepokoju są **niesamowite.** Mimo konspiracji, jaką zachowują sekciarze przed okiem i uchem niewtajemniczonych—udało mi się zebrać sensacyjne informacje **opuszczając Warszawę.** Likwidują swoje interesa prywatne i parafialne, sprzedali swój dom, podobno poszukują nawet kupca na gmach kościoła przy ul. Szarej 10.

Wszystko wywożą do Płocka i Cegłowa pod Mrozami.

Zajrzałem sam tam wczoraj. Prawda oczywista! Sala pusta, ściany gołe, widać głębokie tylko dziury po gwoździach od obrazów.

Co się dzieje?! **Skąd taka paniczna ucieczka?!**

Dygnitarze marjawiccy unikają rozmów z ciekawymi; wyjechali, czy też kryją się gdzieś.

Ale oto — co nam zdradziła w swej prostaczej naiwności jedna z sióstr zakonnych marjawickiego kościoła:

— Uciekamy z Warszawy **przed szatanem,** który obejmuje rządy nad stolicą.

— A kiedy, proszę siostry? — pytam z niepokojem.

— Nie wiecie, ani dnia, ani godziny!...

— No tak, ale niechże nam siostra jakoś bliżej określi termin.

Tajemniczo rozwiodał ramiona.

— W każdym razie my już wyjeżdżamy. Ojcowie marjawici mówią, że trzeba się śpieszyć.

Na Warszawę spadną **ognie siarczyste i pioruny...**

W tej chwili istotnie zagrzmiało i runął pierwszy piorun wczorajszej burzy.

Siostra-marjawitka spojrzała znacząco, jakby chciała powiedzieć, że „już się zaczyna".

Po chwili ciągnęła dalej:

— Całe miasto **stanie w ogniu,** zatrzęsą się posady ziemi i runą wszyskie domy, kamień na kamieniu nie zostanie...

— A tak!

— Ojej! To tak, jak było w Jerozolimie...

Nikt się nie uratuje, kto w porę, jak my, nie ucieknie.

— A sobór na pl. Saskim także runie? — pytam z nadzieją.

Fanatyczna wyznawczyni religji marjawickiej zawahała się z odpowiedzią.

*

Żarty żartami, ale bredniami, jakie wśród ciemnej i przesądnej ludności szerzą marjawici powinny władze się zająć. Niech sobie uciekają z Warszawy, ale niech nie szerzą paniki.

Szerzenie popłochu wśród ciemnych mas jest jakąś grą, której cele powinny być zbadane.

—o—



O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Poznański" zwraca uwagę **na** enuncjację p. Machina, prezesa związku brytyjskich izb handlowych w sprawie ogólnej obecnie bolączki większości państw — a mianowicie biernego bilansu handlowego Anglji.

Zaznacza on na początku, że miernikiem położenia gospodarczego kraju jest handel eksportowy, ta główna arterja życia gospodarczego W. Brytanji. I od razu rzuca się w oczy wysoce niepokojący dla każdego Anglika fakt, że po raz pierwszy może w **historji Imperjum uwydatnia się w tym roku silna tendencja przewagi importu nad eksportem.** Brytyjski handel zamorski wykazuje poważne saldo po stronie pasywnej. Stan taki nie może zostać bez skutków dla państwa.

Główną przyczyną upadku angielskiego eksportu są **wysokie koszta produkcji przemysłu,** uniemożliwiające skuteczną konkurencję na rynkach światowych towarów angielskich **z** towarami zagranicznemi. Te wysokie koszta produkcji są spowodowane: przez zbyt wysokie opodatkowanie przemysłu tak ze strony państwa, jak i samorządów; zmniejszoną wydajność pracy; wysokie koszta przewozowe; wysokie ceny węgla oraz innych surowców.

Widzimy więc, że Wielka Brytanja, kraj o niezwykłym poziomie handlowym i przemysłowym, boryka się z temi samemi trudnościami, co stawiająca pierwsze kroki Polska. Nie wszystko zatem można zwalać na nieumiejętność i brak doświadczenia, jak to czynią nasi pesymiści.

„Kurjer Polski" przypomina rozstrzygnięcie profesora Kaeckenbecka, które powinno być rozesłane prasie całego świata, aby niemieckie hałasy w sprawie wydalenia optantów przedstawić we właściwem i słusznem świetle.

Punktem wyjścia dla sprawy optantów jest artykuł 91 traktatu wersalskiego. Artykuł ten przepisał iż obywatele niemieccy powyżej lat 18, mający stałe miejsce zamieszkania na terytorjach Wielkopolski i Pomorza, przyznanych Polsce, będą mieli prawo opcji na rzecz obywatelstwa niemieckiego — i odwrotnie Polacy osiedli w Niemczech. Prawo to może być wykonane w ciągu dwóch lat od daty traktatu, poczem optanci będą mogli w ciągu dalszego roku przenieść się do Niemiec (względnie do Polski), zachowując majątek nieruchomy, a wywożąc bez opłat ruchomy.

Uzupełniające do tego artykułu postanowienia przyniósł tak zwany traktat o mniejszościach, w którym wprowadzono ważną zmianę, a mianowicie, nie, że optanci po roku „będą mogli" (auront la faculté), **ale będą obowiązani** (devront) opuścić Polskę (względnie Niemcy) i wyjechać do kraju, za którym optowali.

Będą mogli, czy będą obowiązani — oto prawna formuła sporu.

Profesor Kaeckenbeck rozstrzygnął spór na korzyść formuły **„będą obowiązani":** arbitraż stanowiący podstawę konwencji wiedeńskiej orzekł, że „devront", a nie „auront la faculté".

P. Stresemann w swoim wywiadzie wraca do punktu wyjścia sporu i, ignorując decyzję bezstronnego sędziego, powiada znowu: będą mogli.

Jest to oczywiście pieniactwo, do którego rząd niemiecki sam się przyznał ze szkodą dla swoich interesów z krzywdą dla niemieckich optantów i z groźbą dla stosunków polsko - niemieckich, które przecież we wzajemnym interesie obu narodów trzeba doprowadzać do jakiegoś modus vivendi, a nie do stanu wiecznie ropiejącej rany.

—:—:—:—:—

Co jest największą przyjemnością mężatki?

Swatanie nowych małżeństw — powiadają znawcy psychiki kobiecej.

Kobieta, którejby nie sprawiało przyjemności kojarzenie małżeństw, lub robienie wysiłków w tym kierunku, nie urodziła się jeszcze. Pomimo to, że sama jest nieszczęśliwa w małżeństwie, że jej najlepsze przyjaciółki narzekają na swych mężów, nikt i nic nie może jej powstrzymać od dalszego kojarzenia, lub też namawiania młodych ludzi do zawierania małżeństw.

Na pytanie takiej propagatorki skuwania się na całe życie, dlaczego się nie żeni, odpowiada mężczyzna, że nie znalazł jeszcze odpowiedniej towarzyszki życia. Odpowiedź ta dolewa tylko oliwy do ognia, bowiem owa dama zaczyna go przekonywać, że ma dla niego odpowiednią żonę, obdarzoną wszystkiemi możliwemi zaletami, bogobojną, solidną, wierną, uczciwą, o nieskazitelnej przeszłości, przyszłości i teraźniejszości.

Przy następnej herbatce, „podają" temu młodemu człowiekowi, prócz kawy, herbaty i biszkowtów, również młodą panienkę, którą amatorska kojarzycielka małżeństw wybrała mu na żonę. Sądzi ona, że kandydatka musi się podobać, bo przedewszystkiem jest cnotliwa i solidna, co się w dzisiejszych czasach tak rzadko zdarza; ale mężczyzni, chcący zawsze i wszędzie odgrywać rolę bohatera i mentora wolę stokroć rozkoszną, żywą grzesznicę, niż spokojną i cnotliwą mumję.

Z drugiej strony kojarzycielka małżeństw stara się ułatwić młodym jaknajczęstsze widzenia, inaczej mówiąc pcha swą kandydatkę w ramiona wybrańca.

Na to jednak skutek wręcz odwrotny i dowodzi, że kojarzycielka małżeństw jest złym psychologiem, bowiem mężczyzna ma w naturze swej coś z człowieka jaskiniowego przywykłego do staczania walk o kobietę. Dzięki też temu, woli stokroć twierdzę niezdobytą, gdyż opanowanie jej dodaje całej sprawie pewnego uroku i pieprzyku. Kobieta, która mu się wprost narzuca, traci dużo na wartości, pomijając już to, że dla kobiety takiej, pomimo całej wyrozumiałości, niema mężczyżna odrobiny szacunku.

Kobieta, która chce skojarzyć dwoje młodych ludzi w stadło małżeńskie musi pamiętać o tem, ze tak mężczyźnie, jak i kobiecie smakuje lepiej owoc zakazany, niż dozwolony, to też jedno powiedzenie w rodzaju:

— Ach, jaka to będzie z nich dobrana para, może zepsuć całe szyki i nie skończyć się upragnionym celem — małżeństwem. M.

Czy talent jest dziedzicznym?

Szereg pokoleń składa się na genjusza.

Profesor uniwersytetu budapeszteńskiego i lekarz naczelny tamtejszej kliniki dla nerwowo chorych, Dr. Karol Schaffer pracuje obecnie nad ciekawem dziełem, poświeconem zagadnieniu czy i o ile talent jest dziedzicznym.

Dr. Schaffer, który poprzednio wydał już poważną parcę o właściwościach mózgu ludzi genjalnych, wychodzi z założenia, że samo życie codzienne nastręcza nam ciągłych **dowodów dziedziczenia przez dzieci uzdolnień ich rodziców.**

Najczęściej **uzdolnienia ojców przechodzą na synów, z matek zaś na córki.** Zdarza się również, że oba te wpływy łączą się razem i działają na siebie, wzmacniając się wzajemnie lub osłabiając, albo nawet tworząc zgoła nowe fenomeny.

Gdy się obserwuje dziedziczność pewnych talentów w rozmaitych rodzinach, dochodzi się do nader ciekawych spostrzeżeń. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, **że wpływ ojca, choć bywa narazie silniejszym i wyraźniejszym, nie jest tak trwałym** jak cechy matki i rzadko przenosi się na dalsze pokolenia.

Charakterystyczny wyjątek według prof. Schaffera stanowi **talent muzykalny,** w którym bardziej **decydująca jest linja ojcowska.** W rodzinie Bachów talent do muzyki przejawiał się aż w pięciu pokoleniach.

Z badania wyjątkowo utalentowanych rodzin wyciągnąć można również wniosek, iż **zarodek twórczy przenika wpierw kilka pokoleń,** aż wreszcie wystrzela z niezwykłą siłą w pewnej genjalnej jednostce, dochodzi do swego rozkwitu i jakby wysiliwszy się, już w drugiem lub najwyżej trzeciem pokoleniu doprowadza do zupełnego wygaśnięcia rodu.

Tak więc **geniusze** są według prof. Schaffera produktem **długiego szeregu dojrzewań,** sami nawet, choć w słabszej już mierze przekazać mogą cząstkę swego ducha, synom, ale napewno nie doczekają się nigdy wnuków.

—::—

Z nadscenki „Savoy"

Przybytek lekkiej muzy mimo swój zimowy lokal licznie bywa odwiedzany przez spragnioną dobrej rozrywki publiczność łódzką. Nie licząc się absolutnie z wydatkami dyrekcja ostatnio zaangażowała szereg wybitnych sił artystycznych, któremu przewodzi ulubieniec Poznania, miły barytonik Zdzisław Kochański, olśniewając blaskiem swych piosenek wszystkich. Świetnie ułożone tańce, śpiew i aktualna satyra dają widzowi zupełne zadowolenie. Huczna muzyka pozwala znękanemu troskami życiowemi łodzianinowi potężnymi haustami wchłaniać balsam najpiekniejszych melodyj i znajdywać chwilowe zapomnienie. (f).

—::—

Rozpaczliwy czyn 19 letniej dziewczyny.

(x) W dniu wczorajszym usiłowała pozbawić się życia, przez wypicie większej ilości esencji karbolowej 19-letnia Józefa Jasińska, zamisezkała przy ulicy Pawiej 3 (Chojny).

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł młodociana denatkę w stanie nieprzytomnym do szpitala Poznańskich.

Przyczyny rozpaczliwego kroku dotychczas nieustalono.

Mały człowieczek do wielkich interesów

(w) W dniu wczorajszym do VI Komisarjatu P. P. sprowadzono Englarta Icka, zamieszkałego przy Placu Wolności 3, za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywego banknotu 5-złotowego.

Eglarta po przeprowadzeniu dochodzenia zwolniono, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.



HENRYK DUVERNOIS.

BRODA.

„Po stronie brody tkwi władza". Z nieukrywaną ironją powtórzył sobie ten kiepski aforyzm Emanuel Bernerette.

— Emanuelu?

— Co pieszczotko?

To żona wołała go z łóżka na ranne pożegnanie, nadziane cierpkiemi połajankami. Ta sama scena powtarzała się co rano. Nachylał nad łóżkiem dobrotliwą głowę zdobną w wąs sumiasty i wspaniałą rudą, falującą brodę; niebawem podnosił ją litanja bowiem rozpoczynała się: „Znowuś palił, ubierając się, cuchniesz tytoniem; najlepszy garnitur wkładasz do biura, a kiedy wychodzimy razem, aż mi wstyd twoich łachmanów; przedział znów krzywo i czarna krawatka! chcę się panu eleganta udawać! tylko, że wyglądasz na karawaniarza... Nie pozuj na męczennika, może kogo oszukasz, tylko nie mnie i nie myśl, że mnie przebłagasz obelżywem milczeniem... Stary durniu!"

Kto wie, czy ostre postawienie się nie uspokoiłoby Marcelki; Emanuel, niestety, nabrał zgubnego zwyczaju ulegania. Myli się, kto sądzi, że bujny zarost jest oznaką męskiej energji. Cała siła tego pokornego małżonka skupiła się właśnie w nadmiernem owłosieniu. Nie był wszakże pozbawiony przenikliwości i zmysłu obserwacyjnego, jaki bywa udziałem wielu ustępliwych i nieśmiałych mężczyzn. Krocząc ulicą Caumartin, bulwarami, ulicą Proyale i środkiem placu Concorde, rozmyślał głęboko i zwykle dochodził do wniosków nad Sekwaną, w których tyle dramatów znalazło rozwiązanie.

— Biedotka — toczyło mu się po głowie — czyż mogę się na nią gniewać za jej złe humory? Chyba byłbym, jak sama mówi, ostatnim durniem! Ona nie jest odpowiedzialną, a cierpki charakter jest najlepszą gwarancją jej cnoty. Pamiętam, jak była urocza. Odrywała mi się od ust, tylko, abym mógł tchu zaczerpnąć i tak milutko mi wymawiała tę przerwę konieczną. Broda mi faluje dzięki temu, że mi ją dziesięcioma paluszkami tak rozkosznie rozczesywała; a słówka, jakie mi szeptała, tak czułe, tak dziękczynne i tak mnie sławiące, do dziś dnia w uszach mi śpiewają. A potem nagle, sprzykrzyłem się jej. Gdyby wiadomo, jak powstaje miłość, wiadomoby jak ustaje!... Miewałem kochanki, które mi się znużyły; rozumiem. Po trzech latach małżeństwa, Marcelce zbrzydły nagle moje włosy, wąsy, broda, mój głos i dowcipy, które rzadko odnawiam, bo lubię stare nałogi.

Tymczasem dotarł do bramy swego urzędu.

U końca pięciu uporczych pięter wznosiły się śrubą kręcone schodki. Emanuel wdrapał się na nie, przeszedł długi korytarz i wkroczył do biura. Pracowało już tam pięciu nadąsanych urzędników. Doszedł do własnego stolika i nieśmiałem „czołem!" pozdrowił sąsiada swego i wroga najokrutniejszego, niejakiego Souquard którego traf zawistny na towarzysza mu przeznaczył. Wyciosany na miarę Herkulesa, Souquard golił się starannie przed okrągłem lusterkiem, zawieszonem na ramie okiennej. Co rana zyskiwał w ten sposób dobre pół godziny, które dosypiał w cieplocie łóżka. Wycierał brzytwę o druk administracyjny, który kładł bezceremonjalnie na stoliku Emanuela.

Souquardowi uchodziło pozowanie na bohatera rzymskiego, miał bowiem maskę klasyczną i imponującą. Oblicze wygolone, oczy nieugięte, nos imperatorski, stworzony do rozkazywania. Bernerette stłumił w brodzie westchnienie. Pomyślał jednak, że o dwunastej tamci pójdą sobie i pozostawią mu dwie godziny swobody w opustoszałem biurze. Sam jeden czuł się silnym i przebiegłym. W tym momencie spostrzegł, że Souquard zapomniał lusterko na oknie. Długo się sobie przyglądał, aż głośno zakończył:

— Czyżby mi także mój pysk już stanął kością w gardle?

Ta głupia broda, te oblazłe wąsy!... Nagle mu się zrodziła w mózgu myśl błyskawiczna, genialna, taka, jakie się rodzą znienacka i nieświadomie. Nawpół przytomny chwycił za nożyczki, pełną garścią ujął lewą ręką za brodę i odciął ją jednem cięciem. Zaskrzypiała takim zgrzytem, że zadrżał: następnie wąsy opadły z szelestem mniej ostrym. Trzymał w garści gęstwinę rudych kosmyków, które ruchem zdecydowanym rzucił do kosza. I w dalszym ciągu ciął tuż przy skórze, aż stał się podobnym do katorżnika. Skonstatował:

— Jestem ohydny! Gdyby kto wszedł, przeraziłby się mnie!

Nalał sobie ciepłej wody na miseczkę, otworzył szufladę Souquarda, wziął jego brzytwę, pędzel, namydlił się starannie i począł się golić. Potrwało to długo, bo nie miał wprawy i ręka mu się trzęsła; w końcu jednak mu się udało, umył się, napudrował i wpatrzył się w siebie z zaciekawieniem młodych Turczynek, gdy po raz pierwszy staną w obliczu wybrańca, który ma zostać ich mężem.

— No, no! — wykrzyknął — no, no! Ależ mina, do stu djabłów!

Wierzchnią wargę miał cienką, co dawało ustom wyraz pogardliwy; podbródek kanciasty oznaczał siłę woli; nos, poprzednio tonący w zaroście, objawił linję władczą; krótko mówiąc, w miejscu pokornego bakalarusa stał teraz mężczyzna odmłodniały, o fizjognomji wyostrzonej, jegomość, któremu nikt nie śmiałby nastąpić na nagniotek, jednem słowem anglosaski typ. Położył papier z mydlinami na miejscu Souquarda, wziął kapelusz, zeszedł na ulicę. Emanuel przyglądał się sobie po lustrach wystawowych i nie poznawał sam siebie. „To ja jestem! to ja!" musiał sobie powtarzać nie bez potęgującego się zadowolenia.

Napełniła go otucha co do przyszłości pożycia małżeńskiego. Nowego kochanka, którego Marcelka pożądała, może nawet bezwiednie, on sam jej dostarczy. I serce mu zabiło niecierpliwością. O 6-ej wrócił do mieszkania i zastał żonę pochyloną nad rachunkami gospodarskiemi. Zatopiona w nich nie podnosiła głowy, jakgdyby ukrywała rumieniec.

— Dobry wieczór, Marcelko!

— Jak się masz, mój drogi, —odrzekła z nieoczekiwaną słodyczą, nie podnosząc nosa z nad książki. Muszę cię przeprosić... byłam rano zdenerwowana... niesłusznie! Bardzo mi przykro... naprawdę! Bo też za mało mam ruchu... życie spędzam w jednym kącie... Dzisiaj wyszłam... popołudniu, po sprawunki... wstąpiłam na podwieczorek do cukierni... oglądałam suknie... bardzom się zmęczyła, mój kochany...

—Zapóźno! — pomyślał z prostotą Bernerette. Lecz po chwili zastanowił się, że zdradzonym został nie on, tylko tamten niedołęga, bierny, bezwolny brodacz. Chwila była uroczysta:

— Spójrz na mnie — odezwał się.

Głowę hańbą przygiętą podniosła Marcelka, spojrzała i zahypnotyzował ją widok nieznajomego, wcale prawdę mówiąc przystojnego i w niczem byłego męża nie przypominającego... Była naiwną i nie umiejącą ukrywać ani wrażeń ani wyrzutów sumienia. Wykrzyknęła z głębi serca:

— Gdybym była wiedziała!

Musiał łkającą utulić na piersi wzdętej dumą i tak ją pocieszał:

— Utrzyj nosa, Marcelko i osusz łzy: poznasz teraz radość uległości, co będzie normalnem, boś nigdy nie przestała być nieodpowiedzialna. Marcelko, utrzyj nosa i przestań się smucić. Nie znałaś bogactw, które posiadasz w sobie, pod ręką: błąd to bardzo pospolity; nie ty pierwsza, nie ty ostatnia. Rozpoczynamy nowy kontrakt ze szczęściem. A jeśli kiedyś, kiedyś, bardzo późno, zauważę, że znowu wpadasz w cierpkość i zdenerwowanie, jeśli nie dojrzę w twych oczach słodkiego blasku, jaki w nich szczęście zapala — wtedy, mój Boże! jeszcze jeden środek mi pozostanie: zapuszczę znowu **brodę, która ci się niegdyś tak podobała!**

—:S:—

Krateczki sądowe.



Czarodziejska historja o wędrującej sukience.

Flaszka wódki i dobre przekąski świetnie rozwiązują język.

Bieganie za sukienkami prowadzi często do skutków opłakanych. I to nietylko wtedy, gdy w sukienkę ową obleczone są kształty piękne i powabne. Zdarza się, że i sukienka sama, jako taka staje się przyczyną utrapień i smutku, jak o tem przekonali się zresztą dwaj bohaterowie dzisiejszych krateczek panowie Baranowski i Doliński.

Historja moja będzie wprost czarodziejska: będzie w niej mowa o niezwykłych przygodach i wędrówce pewnej sukienki. Zanim jednak przystąpię do opowieści o jej losach, muszę wspomnieć o pani Teresie Kwaśniewskiej.

Otóż pani Teresa jest handlarką. — W targowe dni wystaje na Wodnym Rynku, by przed oczyma olśnionych dziewcząt fabrycznych roztaczać urok najmodniejszych sukien.

Czasem zdarza się, że i mężczyźni kupują u niej obleczenia dla swych żon, siostr i kochanek. Nie była przeto zbytnio zdziwiona, gdy pewnego dnia podeszli do niej dwaj kupujący. Nie bardzo im jednak przypadły do gustu szaty z zapałem wychwalane przez handlarkę, bo odeszli nic nie kupiwszy.

Obserwowali scenę tę handlarze z sąsiedztwa, którym kupujący owi wydali się mocno podejrzani. Po ich odejściu przeto poradzili Kwaśniewskiej, by sprawdziła, czy jej przypadkiem czego nie brakuje. Jakaż była rozpacz pani Teresy, gdy sprawdziła, iż wraz z osobnikami owemi zniknęła również prześliczna sukienka, jedna z najwspanialszych w sklepiku.

Wyczerpana poszukiwaniem, jakie przeprowadziła, dała wreszcie za wygraną.

Nie mam chyba potrzeby nadmieniać, iż sukienka owa stała się sławna na całym Wodnym Rynku. Ci nawet, którzy jej nigdy na oczy swe nie oglądali, wiedzieli dokładnie, jakiej jest barwy i fasonu. To też pani Marja Sławicka, rezydująca również na Wodnym Rynku, do której pewnego dnia zgłosił się niejaki Bogusławski z ponętną propozycją kupienia za tanie pieniądze wspaniałej sukienki, natychmiast poznała w niej własność Kwaśniewskiej. Urządziła się przeto dyplomatycznie: oświadczyła, że ona jej nie kupi, może ją jednak nabyć jej przyjaciółka; zaproponowała przeto Bogusławskiemu wspólne udanie się do mieszkania owej przyjaciółki.

Oczom własnym nie wierzyła pani Teresa Kwaśniewska, zobaczywszy swą zaginioną prześliczną sukienkę. Natychmiast zabrała ją jako swoją własność, ani myśląc, oczywiście, o zapłaceniu. Bogusławski, zaskoczony tem, próbował oponować, nasrożył się, ale zmiękła mu rura, gdy ujrzał na stole ogromną flaszkę wódki w towarzystwie smakowitych zakąsek.

Z radości bo wielkiej urządziła fundę pani Teresa Kwaśniewska. A przy kieliszku rozwiązał się język panu Bogusławskiemu: wyjaśnił, że sukienkę ową wręczyli mu niejacy: Baranowski Stefan, zamieszkały przy ulicy Radomskiej 10 oraz Doliński Franciszek.

W konsekwencji tych zwierzeń obydwu przyłapano, a w dniu onegdajszym stanęli przed sądem pokoju 2 okręgu.

Pomimo, iż Teresa Kwaśniewska poznała w nich owych kupujących, którzy jej zwędzili sukienkę, przyczem potwierdzili jej zeznania sąsiedzi-handlarze, oskarżeni do winy się nie przyznali.

Sąd jednak zarówno Dolińskiego, jak Baranowskiego skazał na 6 miesięcy więzienia, Bogusławskiego zaś, uprzedzonego z art. 617 i 272 k. k. na 100 zł. grzywny wzgl. 2 tygodnie aresztu.

Sza-wicz.

—x—

Policja przerwała dochodowy interes

(w) Pan Ludwik Dolaczyński dozorca domu przy ulicy Poprzecznej 3 (Chojny), człowiek wiecznie wesoły, stracił nagle humor. Zdziwiło to bardzo licznych jego znajomych, lecz ani rusz nie mogli się dowiedzieć czem pan Ludwik zepsuł sobie dotychczasowy humor.

Mylono się w dociekaniach.

Dopiero przed kilku dniami dowiedzieli się wszyscy o powodzie smutku.

Oto p. D. toczył walkę z lokatorami domu, i to o błahostkę.

Rzecz przedstawiała się następująco:

Imci pan dozorca przyzwyczajony był do datków za otwieranie bramy spóźnionym lokatorom.

Zasmakowało mu to tak dalece, że nie przestrzegając przepisów policyjnych zamykał bramę przed jedenastą, w celu zarobienia kilkudziesięciu groszy więcej.

Postępowanie p. D. spotkało się ze sprzeciwem lokatorów, którzy rozgniewani takiem postępowaniem dozorcy postanowili nie płacić za otwarcie.

I stąd cała awantura.

— Wet za wet, powiedział p. Ludwik. Nie chcecie płacić — nie będę otwierał.

Od tej pory lokatorzy po długiem i bezskutecznem dzwonieniu, zmuszeni byli odchodzić od bramy i obszedłszy całą posesję, skakać przez płot, położony w pobliżu, aby tym sposobem móc się dostać do swych mieszkań.

Część lokatorów znosiła szykany dozorcy bez szemrania, podczas gdy pozostałych kilku zameldowało o powyższem w XIII Komisarjacie P. P.

Po przeprowadzeniu dochodzenia „imci“ pana dozorcę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—I—T—

Dzień w Łodzi.



Ukraść — łatwo, sprzedać — trudniej.

(w) Onegdaj posterunkowy III Komisarjatu P. P. aresztował Władysława Jóźwiaka, zamieszkałego przy ulicy Ciemnej 29, oraz Andrzeja Łowczyńskiego, Marysińska 21, w chwili kiedy zajęci byli sprzedażą worka mąki w sklepie Flanomana, zamieszkałego przy ulicy Rybnej 15.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że mąka pochodzi z kradzieży dokonanej przed kilku dniami.

Złodziei wraz z odpowiednim protokółem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Kto ona?

(w) W dniu wczorajszym do Komendy Rez. Konnej i Pieszej, sprowadzono Kubic Marję, bez stałego miejsca zamieszkania, za włóczęgę po ulicach miasta.

Bezdomną Marję, zatrzymano do czasu sprawdzenia tożsamości, poczem zostanie ona odesłana do miejsca stałego zamieszkania.

Łódzka chłopczyca.

(w) Onegdaj do VIII Komisarjatu P. P. zgłosił się Wawrzyniec Kowalski, zamieszkały przy ulicy Targowej 39 i zameldowa o kradzieży dokonanej przez jego sublokatorkę Marję Rakowską.

Rakowski korzystając z nieobecności Kowalskiego w mieszkaniu skradła garnitur męski wartości stukilkudziesięciu złotych.

Kandydatkę męskiego stroju aresztowano.

Dochodzenie prowadzi VIII Komisarjat

Antoni—nieszczęście cię goni!

(w) Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto Antoniego Grzelczaka, właściciela piwiarni, zamieszkałego przy ulicy Rokicińskiej 56, za potajemną sprzedaż wódki.

W czasie przeprowadzania rewizji ujawniono kilka butelek wódki, którą skonfiskowano i przesłano do Urzędu Skarbowego.

Ratunku, „trykot“ się pali!

(x) Wczoraj w godzinach popołudniowych wybuchł pożar w fabryce T-wa Akc. „Trykot“ mieszczącej się przy ulicy 28 pułku Strz. Kan. Nr. 70, gdzie z niewiadomego dotychczas powodu, zapaliła się skrzynia z odpadkami.

Ogień zlokalizowali robotnicy przed przybyciem straży ogniowej.

RONIL NYLG. 17)

Dlaczego?

Zaledwie usiedli do stołu, gdy już zaczęła:

— Jaka doskonała nowina, książę, o pańskim siostrzeńcu! Nikt tego nie oczekiwał w obecnym momencie, chociaż ja, jako jego dobra przyjaciółka radziłam mu już kilkakrotnie, aby się ożenił. Kochana lady Tankred, jego matka musi być zachwycona.

— Jestem pewien, że pani dała mu szereg dobrych rad — wtrącił książę złośliwie, wkładając monokl — ale Tristram jest jak koń z miękkim pyskiem... do niego trzeba lekkiej uzdeczki...

Lady Highford spojrzała na talerz i odpowiedziała wbrew swej taktyce:

—Niktby przecież nie miał zamiaru zbytnio skracać uzdę lordowi Tankredowi. A jakże wygląda ta piękna? Państwo ją zapewne wszyscy dobrze znacie?

— Wcale nie — odparł książę. — Jej wuj, pan Markrute, był u nas onegdaj na obiedzie; zasłużył się pocichu wielce dla naszej partji i wogóle jest doskonałym człowiekiem. Ale jego siostrzenicy nie widzieliśmy wcale, ani ja, ani też Etelryda. Nie byliśmy naturalnie w mieście od końca sezonu, wtenczas zaś jej jeszcze nie było. — Przyjechaliśmy obecnie tylko na ślub Flory i natychmiast znowu odjeżdżamy.

— Jakie to zajmujące! Nieznana narzeczona! wtrąciła lady Highford. — Czy ście państwo słyszeli, jak ona wygląda... młoda czy stara?

— Słyszeliśmy, że ma być bardzo piękna — rzekła Etelryda z drugiego końca stołu no krótkiej pauzie — a Tristram wygląda taki uszczęśliwiony... jego narzeczona jest całkiem młoda i bardzo bogata.

Etelryda zachowywała się wobec lady Highford zawsze z uprzejmą i chłodną rezerwą. Wśród szerokich kół znajomych nie wyróżniała prawie nikogo specjalną sympatją lub antypatją. Tylko nieliczni cieszyli się jej specjalnemi względami; co się zaś tyczy lady Highford, to ta wzbudzała w niej jakiś dziwny niesmak. Chcąc jednak Tristramowi, o którym wiedziała, że był nią zajęty, przygotować miłą niespodziankę, zaprosiła ją na swe imieniny; teraz jednak musiała się starać, aby nie przyjechała, odkąd się dowiedziała, że Tristram zjawi się tam ze swoją młodą żoną. Widziała zły błysk oczu Laury, gdy opisywała narzeczoną Tristrama i postarała się natychmiast sprowadzić rozmowę na inne tory. To było rzeczą zrozumiałą, że Laura była zakochana w Tristramie i że jego ożenek musiał ją boleć. Z niezwykłą zręcznością skierowała rozmowę na zagadnienia polityczne.

To nie odpowiadało jednak planom lady Highford. Chciała się wszystkiego dowiedzieć o swej rywalce, aby móc ułożyć swoje plany i podczas gdy Etelryda prowadziła gorącą dyskusję ze swoim sąsiadem o zagadnieniach politycznych, zaś książę rozmawiał z panią Radcliffe, zwróciła się do swego sąsiada, starego kuzyna księcia, aby go wybadać.

Jim Danvers wiedział jednak tylko tyle, ile wyczytał rano w gazecie. Spotkał Tristrama przed dwoma dniami, ale wówczas o niczem innem nie mówił, jak o Kanadzie; ani słowem nie wspomniał o jakiejś kobiecie... to był grom z jasnego nieba.

— Gdy zaś dzisiaj rano do niego zadzwoniłem i poprosiłem, aby mnie zabrał ze sobą do swej narzeczonej, odpowiedział mi, że pojechała do Paryża i wróci dopiero na tydzień przed ślubem .

— To dziwne! — wybuchła Laura. — Więc Tristram także pojedzie do Paryża?

—Nie mówił nic o tem. Śpieszył się widocznie, albowiem zaraz oddzwonił.

— Robi to z pewnością tylko dla pieniędzy; biedny chłopak! — dodała z dobrze udanem współczującem westchnieniem. — Jego sytuacja go do tego zmusiła.

— Nie, to wcale nie leży w naturze Tristrama — przerwał jej Jim Danvers.— Onby nigdy nic nie zrobił dla pieniędzy. Myślałem, że pani go lepiej zna.

— Naturalnie, że go znam! — odparła i wybuchła śmiechem. — Ale was, mężczyzn, pieniądze zawsze skuszą!

— Może się pani ze mną założyć, lady Highford, że Tristram jest zakochany... i to śmiertelnie zakochany, zechce mi pani wierzyć... inaczej nie zachowywałby takiego milczenia. Opowiadanie o Kanadzie pochodzi zapewne stąd, że donna bawiła się biednym chłopcem, ale teraz, gdy ustąpiła, ta cała sprawa poszła rzecz prosta w zapomnienie.

Przypuszczenie, że Tristram opuszczał ją dla pieniędzy, które potrzebował, było dla lady Highford znośne, ale twierdzenie, że czynił to z miłości do innej kobiety, przyprowadzało ją do wściekłości. Jej mała, świeża twarzyczka, okolona dziecinnie ułożonemi włosami, stała się nagle starą i zmęczoną, oczy zaś przybrały żółtawy odcień.

— W takim razie niedługo będą szczęśliwi! — rzekła. — Tristram nie potrafi być komukolwiek wiernym.

— Nie wierzę w to, aby Tristram był kiedykolwiek przedtem zakochany — zaznaczył dobroduszny zwykle staruszek z umyślną złośliwością. — Miał dużo drobnych miłostek, ale to wszystko mijało bardzo szybko.

Lady Highford zaczęła ze złością nakładać sobie na talerz i zwróciła się do księcia. Ale i tu nie mogła się więcej dowiedzieć. Wkońcu skończyło się śniadanie i wszystkie trzy panie przeszły do saloniku Etelrydy. P. Radcliffe wkrótce potem pożegnała się i odjechała, aby nie spóźnić się do pociągu. Etelryda i lady Highford pozostały same.

Cieszę się zawsze, ilekroć mam sposobność przebywać w pani towarzystwie, kochana Etelrydo — przymilała się lady Highford. — Jutro wracam do Hampshirę, ale w końcu miesiąca przyjadę znowu i będę u was w Norfold drugiego listopada.

— Właśnie myślałam o tem — rzekła lady Etelryda — czy pani nie będzie się tam nudziła. Będzie to właściwie tylko zjazd rodzinny i boję się, że nie będzie tam wcale wesoło. Em i Mary, Tristram i jego narzeczona, jej wuj Markrute i pozatem ci, których wymieniłam przedtem.

D. c. n.



Ł. K. S. — Ł. T. S. G.

Miast zapowiedzianego spotkania Ł. K. S. z mistrzem Czechosłowacji, praską Spartą, o którego odwołaniu donosiliśmy jeszcze we wtorkowym „Kurjerze Łódzkim", odbędzie się w najbliższą niedzielę mecz towarzyski między pierwszemi drużynami Ł. K. S i Ł. T. S. G.

Zawody te będą pierwszem od szeregu miesięcy spotkaniem obu przodujących w łódzkim footbalu drużyn.

W roku bieżącym spotkały się dopiero jeden raz i to w początku sezonu. — Zwyciężył podówczas wysokocyfrowo Ł. K. S., bijąc będącego bez treningu przeciwnika w stosunku 6:1.

Od tego czasu zmieniło się już wiele. Ł. K. S. odmłodził znacznie swą drużynę, ŁTSG. zaś powraca do swej zeszłorocznej formy.

Siły obu przeciwników są zupełnie równe, z nieznacznym nawet plusem na korzyść ŁTSG. I tak trio obronne ŁTSG. jest lepsze od takowego czerwonych. — Pomoce są sobie równe. ŁTSG. dysponuje też lepszą prawą stroną ataku. Francman — Herbstreich — Fiszer tworzą znakomitą trójkę, niemającą obecnie równej sobie w Łodzi. Lewa natomiast strona ustępuje parze ŁKS., Jańczyk-Cichecki, będącej najlepszą częścią ataku mistrza.

Jak więc widzimy przypisywanie której z drużyn, już zgóry zwycięstwa, byłoby nonsensem. O wyniku zawodów rozstrzygnie chwilowa dyspozycja poszczególnych jednostek, jak i warunki gry.

Zawody powyższe prowadzić winien p. Marczewski, gdyż on jedynie zdolny jest do spokojnego i bezstronnego sędziowania, czego dowiódł nam już niejednokrotnie.

Zawody odbedą się w najbliższą niedziele o godz. 5.30 na boisku Ł. K. S. Poprzedzi je przedmecz rezerw obu klubów.

—(!)—

Łodzianka uległa w tennisie.

Dnia 4 b. m. odbyła się w Parku Krakowskim decydująca rozgrywka o mistrzostwo pań w grze pojedyńczej, jako ostatni punkt VIII międzynarodowego turnieju tennisowego w Krakowie. Do gry finałowej doszły, jak to już poprzednio pisaliśmy, pp. Dubieńska z Krakowa i p. Richterówna W. z Łodzi, mistrzyni Polski. Gra zakończyła się niespodziewanem wysokiem zwycięstwem p. Dubieńskiej, w stosunku, 6:2 i 6:2. Niespodzianka była o tyle wielką, iż p. Dubieńska, będąca obecnie w świetnej formie, pokonała swą rywalkę, grającą bardzo słabo; doszło nawet do tego, iż w drugim secie p. Dubieńska prowadziła 5:0, przyczem gemy swoje wygrywała z zupełną łatwością; kończyły się one w najlepszym wypadku na 30, a nierzadko dochodziły do 15 czy też nawet pozostawały do zera. Dopiero po pięciu gemach, napotkała p. Dubieńska na pewien poważniejszy opór ze strony swojej rywalki,która zdołała dwa gemy wygrać, poczem już p. Dubieńska, dzięki znakomitemu placingowi i świetnemu zbieraniu piłek swej przeciwniczki, wygraał następnego gema i osiągnela pełne zwycięstwo.

Wioślarskie mistrzostwo Polski:

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, którego członkami są wszystkie kluby uprawiające wioślarstwo, urządza corocznie na torze w Brdyujściu pod Bydgoszczą regaty o mistrzostwo Polski. Regaty te wypadają z każdym rokiem okazalej. Już w roku bieżącym wypadły one imponująco, a obecność na trybunach p. Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego i szeregu poważnych osobistości ze sfer urzędowych dodała im powagi.

Nadmienić wypada, że wioślarstwo cieszy się w Bydgoszczy olbrzymią popularnością, a regaty ściągają wielotysięczne tłumy widzów. To też zupełnie słusznie czyni związek urządzając tam mistrzostwa.

Tegoroczne regaty, które odbędą się w najbliższą sobotę i niedzielę, 8-go i 9 go sierpnia, zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie, ze względu na zjazd zawodników z całej Polski.

Program zawodów przedstawia się następująco:

1) Ósemki młodszych (nagroda wędrowna firmy Chudziński i Maciejewski).

2) Jedynki, o mistrzostwo Polski (nagroda wędrowna magistratu bydgoskiego).

3) Czwórki klepkowe nowicjuszy.

4) Czwórki, o mistrzostwo Polski (nagroda wędrowna Sokoła krakowskiego)

5) Dębowe czwórki klepkowe pań.

6) Jedynki młodszych.

7) Czwórki klepkowe młodszych (nagroda wędrowna „Dziennika Bydgoskiego").

8) Czwórki młodszych (nagroda prezesa związku prof. J. Radwana z Kalisza).

9) Dębowe czwórki klepkowe nowicjuszy. Bieg dostępny dla towarzystw które nie brały udziału w innych biegach.

10) Podwójne dwójki.

11) Czwórki nowicjuszy.

12) Ósemki ze sternikiem, mistrzostwo Polski.

Regaty odbywają się o godz 2 ej po południu.

Tennis przy świetle elektrycznem.

W Ameryce zaprowadzono bardzo praktyczną nowość i to w klubach sportowych, liczących większą ilość członków, jak w Nowym Yorku i w stanie Ohio, gdzie ostatnio zostały urządzone place tennisowe elektrycznie oświetlone, na których turniej tennisowy jest grany przez całą noc, przyczem wszyscy uczestnicy chwalą sobie przyjemny chłód nocny. Reflektory umieszczone są w wysokości 10 m. ponad ziemią i to po 4 lampy na każdym rogu boiska.

Amerykańskie kluby tennisowe starają się jednak nietylko o uprzyjemnienie gry swoim czołnkom, one troszczą się tak że o ich teoretyczne wyszkolenie, i dlatego wprowadziły tę nowość zarazem, iż wystawia się w parkach sportowych i filmy, w których główne role grają takie osoby, jak mistrz tennisowy Tilden, Johnston, Richard i inni, a wprowadzenie zkieł powiększających umożliwia widzom śledzić uderzenie rakiety przez mistrzów tennisowych we wszystkich jego najdrobniejszych szczegółach.

INTERWENCJA F. I. F. A.

Dwóch footballistów wiedeńskich, Schrierl (znany w Krakowie) i Bernauer z Floridsdorfu, zostało zaangażowanych jako gracze przez nieznany jeszcze klub włoski, i na skutek tego wyjechali przed paru dniami do Włoch. Floridsdorf przed się wziął natychmiast w Austrjackim Związku Piłki Nożnej energiczne kroki w kierunku interwencji u Federacji piłkarskiej, aby ta nie dopuściła do tego, by we Włoszech. kraju, w którym niema formalnie profesjonalizmu, mogli grać wiedeńscy zawodowcy. Najciekawszym jest przytem fakt, iż Floridsdorf atakuje przy tej sposobności Austrjacki Związek, iż on ponosi część winy, bo zaprowadził profesjonalizm a równocześnie nie żąda dyskwalifikacji tych graczy, tylko zadowolnić się chce w zupełności karą pieniążną.

Austrjacki Związek zwrócił się do F. I. F. A. telegraficznie z prośbą o interwencję i ta została mu przez sekretarjat tejże przyrzeczoną. Ciekawem będzie jaki sprawa dalszy przybierze obrót. Sfery sportowe oczekują bowiem z wielkiem zainteresowaniem jej końca, podkreślając, iż będzie to próba siły Federacji i jej wytrzymałości.

Slavia — Wisła i Slavia — Jutrzenka.

Z Krakowa donoszą:

W nadchodzącą sobotę i niedzielę zawita do Krakowa mistrzowska drużyna wschodniej Słowaczyzny „Slavia" z Koszyc. Sport na Słowaczyźnie stał jeszcze przed wojną na bardzo wysokim poziomie, czego dowodem były bardzo liczne naówczas mecze z drużynami koszyckiemi i to ze zmiennymi dla nas wynikami. Niewątpliwie jedną z najlepszych tamtejszych drużyn, jest Slavia, która osiągnęła cały szereg doskonałych wyników, o czem świadczy choćby uzyskane przez nią w dwukrotnem spotkaniu. z doskonałą i znaną z występu w Krakowie Bratisławą sukcesy 2:1 i 1:0 Zważywszy zaś okoliczność, iż drużyna Wisły po dłuższej pauzie i odpoczynku, wystąpi do tych zawodów z podniconą ambicją do tego pierwszego jej meczu w nowym sezonie, można być przekonanym, że publiczność krakowska będzie świadkiem bardzo interesujących i emocjonujących zawodów. W sobotę zaś w pierwszym meczu Slavia będzie miała za przeciwnika Jutrzenkę, której forma na skutek rozgrywanyeh przez nią coraz częściej meczów, stale się podnosi.

—::—

Kącik kobiecy.

Renesans... parasolki.

Jak barwne motyle skrzydła, trzepocą w tym roku nad kobiecemi główkami rozpostarte, małe parasolki, kładąc na kapeluszu i wyglądającej z pod niego twarzyczce prześwietlone słońcem, kolorowe refleksy. Rozkwitają, jak kielichy kwiatów, dodając całej sylwetce kobiecej coś z wdzięku laleczki z saskiej porcelany...

Dobrze się stało, że pani przypomniała sobie ów ładny i miły przedmiocik, który tak wdzięcznie harmonizuje z jej pełną świeżości letnią sukienką. Nie należy tylko myśleć, że pani, która obecnie posiada tak daleko idące sportowe aspiracje, osłania się z bojaźni przed słońcem, bynajmniej... uważa jedynie że taka mała parasoleczka jest jednym więcej artystycznym szczegółem ładnym i bardzo kobiecym.

Naturalnie zjawienie się ich zawdzięczamy, jak zawsze paryskim krawcom, którzy potrafią obdarzać panią choćby najmniejszemi niespodziankami. Tym razem tylko wznowili modę z przed kilku lat, gdy panie, osłonięte dużym kapeluszem, chroniły troskliwie przed słońcem maleńki czubek swego noska. Teraźniejsze parasolki, różnią się, jak wiemy tem, że są możliwie jak najkrótsze, zaś pomysłowość ich wykonania jest naprawdę godna podziwu. Zrobione z różnobarwnych jedwabi z długą frendzlą, plecione misternie z delikatnej słomki, lub naśladujące duże kwiaty o różnorodnych płatkach, pośród których u góry odznacza się, jak u kwiatów ciemniejszy od płatków środek, zrobione zazwyczaj z marszczonego grubego tiulu lub jedwabiu — są prześlicznym dodatkiem — zabawką.

Do sukien z materjałów wzorzystych najlepsze są parasolki z różnokolorowych części, lub też malowane w duże geometryczne wzory albo kwiaty, często również robione z odpowiedniego w tonie materjału i naszyte drobnemi, maleńkiemi kwiatkami.

Do sukien strojnych można stosować jeszcze więcej oryginalnych pomysłów. A więc parasolki jedwabne w tonie pastelowym, obszyte srebrnemi lub złotemi grelotkami, długą frendzlą z piór, lub pokryte delikatną koronką — coś w rodzaju Drugiego Cesarstwa. — Niemniej różnorodne bywają i kształty, a zwykła monotonja okrągłej kopuły zostaje często zamieniana przez oryginalny czworokąt, lub jak w parasolkach japońskich, rozpościera się zupełnie płasko, składając się z wielu drobnych części.

Niektóre z nich są skończonym poematem dobrego gustu wykonawców, a postać pani, ocieniona owym maleńkim baldachimem, staje się jeszcze bardziej wiośniana i urocza.

Spójrzmy tylko, jak przechodzi teraz nad brzegiem morza w Gdyni, Jastarni czy Helu, w swej pervanche leciutkiej sukience, pieszczona niebieskawem światłem parasolki, której ciemnoniebieskie kwadraty z aksamitu odbijają od jasnego muślinowego spodu. Na opaloną szyję spływa jedwabna miękka frendzla... Za chwilę obraz sie zmienia i pani w czarnym kąpielowym kostjumie i jaskrawym czepeczku z nieprzemakalnego jedwabiu zasłania się od zbyt uporczywych słonecznych promieni inną już parasolką w kształcie chusteczki a la paysanne, albo japońską o egzotycznych wzorach. Słońce przedziera się przez barwny jedwab, lecz tym razem parasolka okazuje się pożyteczna i chroniąc swą panią przed jego żarem, okazuje jej swą wdzieczność za przywrócenie do łaski.

M

Życie ekonomiczne.

Troska o eksport.

Najważniejszem zadaniem dnia z dziedziny naszych stosunków gospodarczych jest doprowadzenie bilansu handlowego do stanu aktywnego oraz utrzymanie tego stanu nadal, co praktycznie biorąc, oznacza **wzmożenie eksportu i powstrzymanie sie** od importu. Stan naszego bilansu, który już w końcu roku ubiegłego zaczął budzić pewne obawy, w pierwszym i drugim kwartale roku bieżącego przybrał objawy groźniejsze i spowodował rząd do poczynienia pewnych zapobiegliwych i dość ostrych kroków. Do nich zaliczamy przedewszystkiem zmodyfikowanie tarryf celnych i ostatnie badzo ostre zarządzenia paszportowe. Zakaz przywozu niektórych towarów z Niemiec chociaż skierowany jest jedynie przeciwko Niemcom i ma podłoże częściowo polityczne, można też uważać za jeden z czynników przeciwdziałających importowi Polski i działający dodatnio na nasz bilans handlowy.

W świadomem społeczeństwie, dbającem o dobro kraju, obudził się **duch samozachowawczy**, utrwaliło się zdrowe przekonanie, **że każde zbędne sprowadzenie** zagranicznego towaru, a przedewszystkiem takiego towaru, który **w tej samej jakości, cenie i na tych samych warunkach można nabyć w Polsce**, jest szkodliwem tak dla państwa, jak i społeczeństwa. Świadczy o tem zarówno wielka ilość artykułów gospodarczych w naszej prasie, poświęconych sprawie bilansu handlowego, jak nawet forma reklam produktów polskich, podkreślających często polskość pochodzenia wyrobów, jako czynnik do podniesienia aktywności bilansu handlowego i zapobieżenia bezrobociu.

Nakazem chwili więc stało się **powstrzymanie się od zakupów towarów zagranicznych i pewna abstynencja konsumcyjna przy równoczesnem popieraniu wyrobów swojskich.** Troska o swe wyroby była i jest jednak tylko niestety zachowaniem „status quo", zadowoleniem się jedynie tem, co posiadamy, obroną przed wyrobami obcemi, **bez żadnej jednak akcji zaczepnej, bez ambicji rozwinięcia śmiałej ekspansji drogą eksportu.**

Istnieją dwa zasadnicze warunki zdobycia rynku zagranicznego przez dany artykuł: **osiągnięcie cen konkurencyjnych na rynku międzynarodowym** i odpowiednie zorganizowanie eksportu. Jeżeli chodzi o Polskę, to odrazu musimy skonstatować, że ani jeden, ani drugi warunek nie jest dostatecznie spełniany. Przemysł polski wskutek zacofanego stanu technicznego i pod wpływem demoralizującego okresu inflacyjnego, kiedy świetne konjunktury nie pobudzały polskich przemysłowców do udoskonaleń technicznych i organizacyjnych oraz do szukania nowych rynków zbytu, spowodowały znaczny upadek naszej zdolności konkurencyjnej na rynkach światowych. **Uparte trwanie części przemysłu** polskiego przy tradycji eksportowej **jedynie na rynku rosyjskim** i Dalekiego Wschodu, stworzyło obecnie, wskutek utraty tych rynków, konieczność organizowania swego eksportu **zupełnie od nowa,** wyrabiania metody, udoskonalenia, nietylko samej techniki eksportu, ale studjowania psychologji i nawyknień konsumentów danego kraju.

Niemcy, dzięki taniości swoich wyrobów i świetnie **zorganizowanemu** eksportowi, opartemu nietylko na zasadach nowoczesnej techniki, lecz nawet na podstawach **naukowo-psychologicznych, mimo** utraty niektórych dawnych rynków zbytu, zorganizowali swój przemysł tak doskonale, że cenami i ruchliwością zaczynają **bić i rugować wyroby innych** krajów, a między innemi Anglji.

Pozatem w Niemczech konieczność ekspansji handlowej na rynkach zagranicznych jest bardzo popularna i wszelkie dążności w tym kierunku spotykają się z życzliwem a zgodnem poparciem zarówno sfer gospodarczych, jak oficjalnych. Istnieje tam również szereg specjalnych instytutów, zajmujących się badaniem zdolności nabywczej różnych krajów i dostarczających cennych wskazówek przy nawiązywaniu stosunków handlowych z danym krajem.

Podobną troskę o swój eksport ujawniają i inne kraje Europy, rozwijając przedewszystkiem szeroką **propagande informacyjną zapomocą fachowych,** przeważnie rządowych organów.

Na specjalne podkreślenie zasługują bardzo szeroko stosowane zagranicą **misje i wycieczki gospod. do innych krajów,** celem studjowania na miejscu szczególnych warunków rynku. Wycieczki i misje te, kierowane prywatną inicjatywą, przyczyniają się w ogromnej mierze do zawiązania ściślejszego kontaktu z poszczególnemi krajami.

Jak wykazaliśmy w artykule niniejszym, przemysł przez braki w technice i organizacji, czynniki rządowe przez niedostateczną działalność informacyjno-propagandową zbyt mało współdziałają w rozwinięciu naszego eksportu.

Pozatem nawet przy największym patrjotyzmie gospodarczym, przy najsilniejszem samozaparciu się kupiectwa i konsumentów, zmierzającem do powstrzymania się od sprowadzania i konsumowania zagranicznych towarów, sprawa wyeliminowania obcych towarów nie ruszy daleko naprzód, jeżeli się nie stworzy takich naturalnych warunków, by przemysł nasz stał się konkurencyjnym z zagranicznym.

Ka.

Jakich towarów brak na rynku rosyjskim?

Ku uwadze naszych eksporterów.

W związku z przygotowaniami do kampanji jesiennej celem realizacji urodzaju odbył się szereg posiedzeń Rady Nacz. Gospodarstwa Krajowego, na których stwierdzono, że będzie się odczuwać brak tkanin bawełnianych, skóry, zapałek, szkła i tytoniu.

Przemysł bawełniany zaspakaja tylko 60 proc. potrzeb krajowych. Niektóre oddziały syndykatu tekstylnego zupełnie nie mają towaru, w większości zaś oddziałów wystarczy go zaledwie na dwa tygodnie. Na zmniejszenie popytu w roku następnym liczyć nie można. Możliwym jest wzrost produkcji w pierwszym kwartale przyszłego roku gospodarczego (październik — grudzień 1925 r.) o 5 proc.—10 proc. lecz tylko pod warunkiem forsownej dostawy bawełny z nowego urodzaju. Syndykat zamierza również importować pewną ilość przędzy, głównie dla zaspokojenia potrzeb przemysłu ludowego.

Na rynku skór panuje silne ożywienie. Pomimo stałego wzrostu podaży, popyt ją jednakże przewyższa, a w jesieni zaznaczy się wielki brak towarów skórzanych, a zwłaszcza gotowego obuwia. Możliwem jest pokrycie tego braku częściowym eksportem.

Brak zapałek już daje się odczuwać na Białorusi i Krymie, na jesień zaś dotknie całą Rosję. Zapasy zapałek w składach trustów nie przekraczają ich produkcji miesięcznej. Dla zaspokojenia potrzeb krajowych, koniecznem jest zwiększenie produkcji w roku bieżącym o 400.000 skrzynek. W fabrykach zaznacza się brak parafiny i papieru.

Przemysł papierniczy nie będzie w stanie zaspokoić od 15 proc. do 20 proc. ogólnego zapotrzebowania.

Zapowiada się również wielki brak wyrobów ze szkła i porcelany. Zabraknie 1—1 pół milj. pud. szkła okiennego, jak również naczyń aptekarskich i technicznych. Zaznacza się wielki popyt na tańsze gatunki porcelany i fajansu.

Przemysł tytuniowy zaspakaja tylko 25—30 proc. popytu. Zapotrzebowanie na machorkę będzie w czwartym kwartale b. r. (lipiec—wrzesień) zaspokojone zaledwie w granicach 40 proc.

Przestrzeń zasiewów tytoniu w roku bież. powiększyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym prawie wdwójnasób. Na dzień 1 czerwca zebrano 873.400 pud. surowca tytuniowego, co stanowi 83,4 proc. tegorocznego urodzaju. W okręgu Czarnomorskim znaczna konkurencja ze strony osób prywatnych spowodowała zwyżkę cen.

Na rynku tłuszczy roślinnych zaznacza się brak towaru głównie w wielkich ośrodkach konsumcyjnych i we we wsiach ukraińskich. Brakuje około 3 milj. pudów.

Zaznaczy się wielki brak blachy dachowej, do 1 i pół milj. pudów.

Na rynku produktów wielkiego przemysłu chemicznego w r. 1925—1926 jest przewidywana potrzeba 15,4 milj. pud. kwasów, 15,6 milj. pudów ługów i 9,5 milj. pud. soli.

Zapowiada się brak kwasu siarczanego, sody, technicznej esencji octowej i t. d.

Celem rozwoju produkcji jest konieczne powiększenie środków obrotowych o 6 milj. rubli i uzyskanie pożyczki na remont i instalacje w wysokości 10 milj. rubli.

Brak maszyn drukarskich jest b. znaczny. W samym Leningradzie (Petersburgu) jest zapotrzebowanie na 100—150 płaskich maszyn drukarskich, introligatorskich i t. p.

Roczne potrzeby w tej dziedzinie w ciągu najbliższych 15—20 lat wyniosą przeciętnie około 15 milj. rubli.

Na rok 1925—1926 zapotrzebowanie na filmy dla zdjęć kinematograficznych, sprowadzane z zagranicy, oblicza się w ilości 22—25 milj. metrów — na sumę 2,5 milj. rubli.

Błonek fotograficznych potrzeba około 400,000 tuzinów średniej wielkości, a klisz szklanych — 1,5 milj. tuz., z których 600,000 tuzinów produkuje się w Rosji i 900 tysięcy tuz. zostanie sprowadzone z zagranicy.

Papieru fotogragraficznego potrzeba na 8 miljonów rubli (sprowadza się z zagranicy), artykułów chemicznych za 1 miljon rubli (połowa jest importowana).

——o——

Odsetki od weksli przedwojennych.

Opinja sędziów handlowych.

W danym momencie najaktualniejszemi w naszych sądach cywilno-handlowych sprawami są wszelkie sprawy, wynikające z tytułu dawnych zobowiązań. Sprawy te niekiedy wywołują zaciekłe dysputy pełnomocników stron. Jedną z ciekawych spraw o takiem właśnie podłożu była sprawa z powództwa Banku Handlowego Wilhelm Landau przeciwko niejakiemu Arji Farbowio zasądzenie 4160 zł. 65 gr. wraz z procentami na podstawie dwóch weksli wystawionych przez pozwanego, a płatnych dnia 30 sierpnia i 15 września 1914 roku.

Na rozprawie sądowej pozwany przyznał przerachowaną na złote sumę kapitalną rubli trzynaście tysięcy, kwestjonował natomiast należne procenty oraz prosił o rozłożenie należności na raty, odwołując się w tej materji do opinji sędziów handlowych z kompletu sądzącego.

Sąd Okręgowy zasądził całą sumę wraz z procentem prawnym za lat pięć przed wytoczeniem powództwa, bowiem podstawa ich są weksle przedwojenne, opiewające na ruble. Weksle te zostały poddane przymusowi moratoryjnemu, który oddalając datę płatności i protestu weksla, nie pozbawił jednak prawa do procentów. W przeciwnym bowiem razie, jak orzekł Sąd Apelacyjny w wyroku z dnia 17 marca 1925 r., miałoby miejsce wywłaszczenie wierzyciela na korzyść dłużnika. Na tej podstawie przerachowaną sumę wraz z odsetkami za pięć lat Sąd zasądził, odmawiając natomiast rozłożenia na raty zgodnie z opinją sędziów **handlowych kompletu sądzącego.**



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego zagranicą:

Londyn 26.—, Zurych 96.50, Berlin 77.50, Gdańsk 97.12 — 97.38, Praga 630.— N. York 18.75, Telegr. wypł. na Warszawę 96.95 — 97.20.

Londyn. Zamknięcie. N. York 4.85 i 3/4, Holandja 12.08 3/8, Montreal 4.85 5/8 Francja 102.40, Belgja 107.90, Włochy 133.50, Niemcy 20.40, Szwajcarja 25.01, Hiszpanja 33.60, Portugalja 2.46. Danja 21.15, Szwecja 18.07, Norwegja 26.15, Helsingfors 192.75, Praga 163.75, Warszawa 26.—, Wiedeń 34.53.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 103.40, N. York 21.30, Belgja 95.05, Hiszpanja 307.75, Włochy 77.50, Szwajcarja 413.50, Holandja 853.50, Szwecja 569.50.

Gdańsk. Za 100: 97.12 — 97.38. Londyn 25.22, Wiedeń 123.535 — 123.845, Zurych 100.72 — 100.98, Paryż 24.47—24.73, telegraficzna wypł. na Warszawę 96.95 — 97.20.

N. York. Londyn 4.85 3/4. Tendencja mocna, Paryż 4.71, Bruksela 4.515, Rzym 3.635, Madryt 14.46, Bern 19.42, Amsterdam 40.195, Sztokholm 26.89, Oslo 18.42, Kopenhaga 22.83, Praga 2.86 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Belgrad 1.81.00, Warszawa 18.75, Helsingfors 252, Montreal 4.85 3/4.

Kopenhaga. Londyn 21.30, N. York 4.39 3/4, Hamburg 104.40, Paryż 20.90, Antwerpja 20.10, Zurych 85.45, Amsterdam 176.50, Sztokholm 118.—, Oslo 81.25, Helsingfors 11.10, Praga 13.04, Rzym 16.20.

Sztokholm. Londyn 18.075, Berlin 0.88.70, Paryż 17.70, Bruksela 17.15, Szwajcarja 72.35, Amsterdam 149.70, Kopenhaga 85.50, Oslo 69.—, Waszyngton 3.72 1/4, Helsingfors 9.41, Praga 11.10.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

N. York, 5 8. Bawełna. Dowóz do port. Atl. i Golfu 2.00, wewnątrz kraju 4.000, na kontynent 1.000.

Loco 24.50, lipiec 24.28, sierpień 23.65, wrzesień 23.81, październik 23.97 — 23.99, grudzień 24.12 — 24.13, styczeń 23.56 — 23.58, marzec 23.89, kwiecień 24.06, maj 24.23 — 24.25.

Nowy Orlean, 5 8. Bawełna. Loco 23.85, styczeń 23.57, marzec 23.76, maj 23.90, październik 23.33, grudzień 23.53.

Liverpool, 5 8. Bawełna. Otwarcie. październik 12.60, styczeń 12.56, marzec 12.60, maj 12.64.

Liverpool, 5 8. Bawełna. Zamknięcie. Sierpień 12.77, wrzesień 12.64, listopad 12.46, grudzień 12.48, luty 12.48, kwiecień 12.52, maj 12.52, lipiec 12.52.

Brema, 5 8. Bawełna 27.89.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

W dalszym ciągu gra Teatr letni świetną farsę Kadelburga „Tancerka z Variete", na której codziennsie doskonale bawi się publiczność gorąco oklaskując wykonawców, którzy swą koncertową grą przyczynili się do niebywałego powodzenia tej doskonałej farsy. Pani Morska w roli tytułowej i pp. Szubert i Dębicz w rolach głównych rozśmieszają do łez tych wszystkich, którzy śpiesza zobaczyć „Tancerkę".

W próbach pod kierunkiem p. Dębicza jedna z najlepszych fars francuskich „Gdy mężowie zdradzają....".

LETNI TEATR POPULARNY

Cegielniana 16.

Dziś i jutro po raz ostatni „Pan podprefekt, to ja".

W sobotę premjera lekkiej komedji w 3-ch aktach M. Hennequin'a p. t. „W pułapce", której dowcipna treść zmusza publiczność do bezustannego śmiechu. Reżyseruje J. Pilarski. Udział biorą pp.: Zielińska, Bronowska, Marszycka oraz panowie Bielecki, Puchalski, Urbański, Bolkowski i inni. Kasa czynna codziennie od 12—3 i od 5—10 wieczorem. Początek przedstawień o godz. 9 wieczorem.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino-Teatr „Czary" — „Miasto pokus".

Kino Dom Ludowy — „Tajemnica księżny Farinowej".

Kino-teart „Reduta" „Tao"

„Luna" — „A imię jej — kobieta".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"

„Odeon" — „Tajemnice Paryża".

Resursa — Kobieta wśród dzikich bestyj

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Czarna książka"

Teatr świetlny „Nowości" — „Niewolnicy w pętach"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Tancerka z Varieté".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Pan Podprefekt, to ja!...".

—:—:—:—:—

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Kajetanowi N.

Zwykła historja.

(w) W fabryce, Richtera Józefa, mieszczącej się przy ulicy ks. Skorupki 19, od dłuższego już czasu dokonywano systematycznej kradzieży towaru.

Podwojony nadzór dał pomyślny wynik.

Oto w dniu wczorajszym zatrzymano robotnika Abrama Tenenbauma w chwili kiedy wynosił sztukę towaru, wartości kilkudziesięciu złotych.

Tenenbauma odprowadzono do X Komisarjatu P. P., skąd wraz z odpowiednim protokółem przesałno go do dyspozycji władz sądowych.

——::——

Turniej tennisowy o mistrzostwo Górnego Śląska.

KATOWICE, 6 sierpnia. Doroczny turniej tennisowy o mistrzostwo Górnego Śląska rozpoczyna się dnia 13 b. m. Pucharu wędrownego w grze pojedyńczej panów bronić będzie zeszłoroczny zwycięzca p. Czetwertyński z Warszawy, który, jak donosiliśmy, powraca w tych dniach po kilkumiesięcznym pobycie z Francji.

Turniej tennisowy o mistrzostwo armji.

W dniu 20 b. m. na kortach K. S. Legja rozpoczyna się turniej tennisowy o mistrzostwo Polskiego Korpusu Oficerskiego.

Turniej tennisowy o mistrzostwo Wielkopolski.

POZNAN, 6 sierpnia. W dniu 13 sierpnia rozpoczyna się w Poznaniu doroczny turniej tennisowy o mistrzostwo Wielkopolski.

——:-:——

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:	
Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7,50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,00
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57
Przychodzą:	
Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:	
Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]
Przychodzą:	
Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	30	„ 4 „
Nekrologi	30	„ 4 „
Komunikaty	30	„ 4 „
Zwyczajne	8	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofis. administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.